

„Meg Adams przychodzi do nas z debiutem, którego nie powstydziliby się żaden dobrze znany zagraniczny autor. Zaskakująca historia, która usypia nas swoją swojskością tylko po to, by zaskoczyć i zszokować. Odważna historia obnażająca brzydotę, ale i piękno miłości. Adams w lekki, ale i dosadny sposób pokazuje, jak nieobliczalne oraz zaskakujące potrafi być życie”.

Ewa Pirce, pisarka

„*Architektura uczuć* to pozycja obowiązkowa dla wszystkich miłośników wysmakowanych romansów z mroczną intrygą w tle! Pełna tajemnic z przeszłości, elektryzującej napiętności i toksycznych relacji. Barwny język Meg Adams zabiera nas do mojego ukochanego Krakowa, działa na wyobraźnię, kusi i rozpala zmysły. Charyzmatyczne postaci pierwszoplanowe, buzujące pożądanie, zaskakujące zwroty akcji sprawiają, że czyta się tę książkę jednym tchem”.

Adelina Tulińska, pisarka

„Miłość jest bardzo skomplikowana. Składa się z wielu form, faktur i odcieni, ale żeby w pełni poznać architekturę tego uczucia, trzeba go najpierw doświadczyć. *Architektura uczuć* to powieść, od której nie mogłam się oderwać. Czytałam ją z czystą przyjemnością i przez całą lekturę miałam gęsią skórę, a moje serce nerwowo galopowało w oczekiwaniu na kolejne wydarzenia i na poskładanie wszystkich mrocznych sekretów i tajemniczych zjawisk w jedną spójną całość. Meg Adams stworzyła świetny romans z elementami kryminału, intensywną relacją love-hate, wyrazistymi postaciami oraz wielowątkową fabułą, która niesamowicie wciąga. A to wszystko dzieje się w malowniczym, pięknym Krakowie. Jeśli szukacie historii miłosnej, która was porwie, zaintryguje i przyspieszy rytm serca, to koniecznie wpiszcie *Architekturę uczuć* na swoją listę”.

Katarzyna Ewa Górka @katherine_the_bookworm

„David to mężczyzna, który udaje drania, ale tak naprawdę pod tą maską kryje wielkie serce. Oliwia to kobieta z pazurem, która nie ulega pierwszemu lepszemu. Oboje są niczym mieszanka wybuchowa, która nie wiadomo kiedy eksploduje. Idą naprzód, ale przeszłość dogania ich na każdym kroku i nie pozwala o sobie zapomnieć. Czy uda im się pokonać demony przeszłości? Czy ich przyszłość ma szansę na lepsze jutro? Meg Adams stworzyła powieść, od której nie sposób się oderwać. Zadbała o emocje, przyspieszone bicie serca, niepewność oraz podwyższony poziom adrenaliny. Ta historia wciąga, poniewiera i daje nadzieję na to, że przeszłość nie musi rujnować naszej przyszłości. Koniecznie musicie to przeczytać!”.

Grażyna Wróbel Czytaninka

Copyright ©
Meg Adams
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
D. B. Foryś, Anna Kędra, Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-961-7

MEG ADAMS

**ARCHITEKTURA
UCZUĆ**

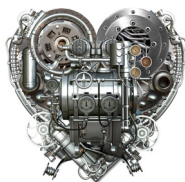
OŚWIĘCIM 2019

- Znam tylko jedną rzecz, która może być jednocześnie bardzo prosta i bardzo skomplikowana.
- A co to takiego?
- Miłość *.

* *Uratuj mnie*, Guillaume Musso, tłum. Krystyna Kowalczyk (przyp. red.).

Moim chłopakom i mamie
– dziękuję, że pozwalacie mi spełniać marzenia

Ani – Ty pierwsza we mnie uwierzyłaś



Prolog

Dryfowałam.

Pośród zalewającej mnie zewsząd ciemności, próbowałam odnaleźć jakiegokolwiek odłamki wspomnień. Niczym rozbitek chwytalam się każdego skrawka, by po chwili znowu stracić siły i tonąć. Pogrzyżyc się w rozpacz i przerażeniu, które boleśnie wdzierają się pod skórę. Całe moje ciało paliło i swędziało, jakby ktoś wbijał w nie miliony małych szpileczek. Nie pamiętałam, co się dokładnie stało. Musiałam stawić czoła przerażeniu. Powoli podniosłam ciężkie, opuchnięte powieki. Kilka słonych kropeł spłynęło po zaschniętej na policzkach krwi, zwilżając spierzchnięte wargi. Obrzydliwy słono-metaliczny posmak rozpląnął się po kubkach smakowych niczym tajfun. Poczulałam silne mdłości. Drażniły przełyk coraz mocniej, wywołując kaszel i dławienie. Odruchowo chciałam zasłonić usta dłońmi, lecz nie byłam w stanie nimi ruszyć. Wyciągnięte wysoko i przywiązane do czegoś grubym, raniącym nadgarstki sznurem, dawno już zdrętwiały. Pragnęłam tylko jednego: śmierci. Życie jednak przewidziało dla mnie inny scenariusz. Miałam cierpieć jeszcze długie godziny.

Balansując na granicy świadomości, modliłam się o błogi sen. Kiedy w końcu nadszedł, zamiast kawałka bezpiecznego nieba, przyniósł ze sobą koszmary.

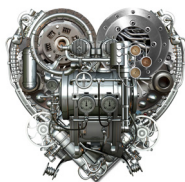
A może to była rzeczywistość?

Te wszystkie uderzenia i swąd przypalanej skóry? Może to wcale mi się nie przyśniło?

– Jak się masz, słoneczko? – ochryply szept pojawił się znikąd, wyrrywając mnie z letargu. Dreszcz obrzydzenia przebiegł

wzdłuż zroszonego potem kręgosłupa, sprawiając, że lekko za-kołysałam się na linie.

Stęknęłam z bólu, nie będąc w stanie niczego wydukać. Poczuałam na policzku zimno. Stał prześlizgnęła się po nim szybko i boleśnie. Z mojego gardła wydostał się przeciągły, zduszony jęk, który był niczym ostatnie tchnienie. Ponownie znalazłam się w królestwie koszmarów.



Rozdział 1

David

Niewielki lokal, w którym umówiłem się ze starym przyjacielem, tętnił życiem. W knajpie przesiadywali głównie turyści oraz studenci, ale czego można było się spodziewać po kafejce przy krakowskim rynku? Niemal wszystkie stoliki były zajęte, a kelnerki uwijały się jak w ukropie. Wciągając duszne, gorące powietrze, pożałowałem wyboru miejsca. Na zmianę było jednak za późno, więc rozsiadłem się wygodniej na skórzanej kanapie i upiłem łyk mocnej, czarnej kawy. Kiedy odstawiałem filiżankę na stół, do moich uszu dobiegł cichy chichot. Pewny, że jest skierowany do mnie, przeniosłem wzrok na dziewczyny siedzące dokładnie po przeciwnej stronie sali. Od razu wyłapałem błękitne spojrzenie, którym jedna z nich przewiercała mnie na wylot. Całkiem ładna blondynka o wydatnych ustach uśmiechała się szeroko, podczas gdy jej koleżanka usiłowała zakryć płonące policzki. Obydwie wyglądały na sporo młodsze, prawdopodobnie nadal studiowały. Uniosłem pytająco brwi, zastanawiając się, na co starczy im odwagi. Blondynka, wskazawszy kiwnięciem głowy miejsce obok siebie, spojrzała na mnie z błyskiem w oku, kusząco zagryzając przy tym pomalowaną na czerwono dolną wargę. Przez moment zapragnąłem dopuścić do głosu instynktu. Zabawić się. Szybko jednak odepchnąłem myśli o zabranii dziewczyn do najbliższego hotelu i wziąłem kilka głębszych oddechów. Nie miałem czasu ani ochoty na późniejsze mierzenie się z konsekwencjami nierozważnej decyzji. Dłó-

nią rozmasowałem kark, próbując pozbyć się nieprzyjemnego napięcia, po czym ponownie zerknąłem na rozłożone wcześniej rysunki.

Ponieważ nadal czekałem na Marka, mogłem przejrzeć te marne szkice, jakie otrzymałem jakiś czas temu do wglądu. Nie podobala mi się koncepcja proponowana przez drugiego architekta i zwlekałem z ich analizą aż do teraz. Od razu skreśliłem większość przyjętych rozwiązań, nawet nie zagłębiając się w opis. Inwestor uparł się, że w przedsięwzięciu, z powodu którego znalazłem się w Krakowie, poza moim zespołem weźmie udział jeszcze polskie biuro projektowe. Podobno w poprzedniej jego inwestycji, jak to ujął: „Spisali się na medal”. Dla mnie jednak było to nadal nic nieznaczące, niewielkie studio o słabych referencjach. Oni znali lokalne warunki, ja zaś posiadałem prestiż i wieloletnie doświadczenie na rynku europejskim. Połączenie wydawało się niemal idealne, tyle że zawsze to inni wykonywali moje polecenia. Byłem na siebie wściekły za przystanie na tak słabe warunki i pomimo że obiecano mi ostateczny głos w spornych punktach, na samą myśl o bezcelowych dyskusjach moja krew wrzała. Zwykle pracowałem jedynie ze sprawdzonymi ludźmi, wydawałem rozkazy, zarządzałem. A przede wszystkim skupiałem się na projekcie. Wizjonerskie, awangardowe budowle to była moja specjalność. Miałem zgraną ekipę i jeszcze nigdy nie zawiodłem zaufania, którym mnie obdarzono.

Przed wyjazdem, ze względu na pewne koneksje biznesowe, obiecałem sobie, że potulnie wypełnię to zadanie. Oczywiście, dopóki ktoś nie zajdzie mi za skórę. A na to się zapowiadało już po wstępnych rozmowach telefonicznych, dlatego, chociaż nie potrzebowałem międzynarodowego skandalu, aż mnie świerzybiło, aby utrzyć nosa tej bezczelnej i rozwydrzonej panience, z którą miałem wątpliwą przyjemność prowadzić bezowocną konwersację. Czekałem z niecierpliwością na nasze pierwsze starcie, a przede wszystkim dobitne wybicie jej z głowy niedo-

rzecznych pomysłów. I szczerze powiedziawszy, nie mogłem uwierzyć, że jeszcze zanim nastąpiło, udało jej się wyprowadzić mnie z równowagi.

Może nawet odrobinę mi tym zaimponowała?

Zaśmiałem się pod nosem, dochodząc do wniosku, że przez ostatnie lata wszystkie kobiety, które stawały na mojej drodze, nie miały za grosz charakteru. Lgnęły do pieniędzy, sławy i mojego ciała, co zresztą było mi na rękę. Nie potrzebowałem bliskości ani miłości. Uczucia były dla głupców i słabeuszy, o czym już kiedyś przekonałem się na własnej skórze.

Nigdy więcej.

– Hej, przystojniaku, może się dosiędziesz? – Blondyna wyrosła niczym spod ziemi i słodko się uśmiechając, stanęła tuż obok. Opuściłem wzrok na jej długie nogi, niemalże dotykające mojego kolana, by następnie powędrować nim do góry. Dziewczyna położyła nonszalancko łokieć na oparciu kanapy i splotła palce na wysokości niewielkich piersi. Długie, krwistoczerwone paznokcie znalazły się w pobliżu mojej twarzy. Mimowolnie wyobraziłem sobie, jak suną po moich plecach.

– Przykro mi, czekam na kogoś. Może innym razem – warknąłem zniechęcająco, wyrzucając z głowy niedorzeczne myśli.

– Och, daj spokój, przecież możemy razem spędzić miło czas. Nie jesteś stąd, prawda? Masz fajny akcent.

– Powiedziałem: innym razem. Na przykład, jak już skończysz szkołę. Nie chcę wylądować w pudle – dodałem zjadliwie, ponieważ z bliska wydała mi się jeszcze młodsza. Miała dziewczęcą urodę, która totalnie mnie nie kręciła. Makijaż dodawał jej lat, ale z łatwością można było dostrzec, że pod warstwą tapety kryje się nastolatka. Szukała sponsora?

Jeśli tak, zdecydowanie pomyliła adres. Nigdy nie kręciły mnie takie układy.

– Słucham? – zapiszczała, wprawiając powietrze w drżenie swoim irytującym głosem.

– Czego nie zrozumiałaś, laleczko? Nie spotykam się z małolatami – syknąłem z pobłażliwym uśmiechem. Dla mnie ta rozmowa była zakończona, więc sięgnąłem po kawę i przestałem zawracać sobie głowę natrętną pannicą.

– Dupek! – rzuciła ostentacyjnie, po czym wyrwała mi z ręki filiżankę i wylała resztkę napoju na moje spodnie.

– Kurwa, czyś ty oszalała? – wrzasnąłem, zrywając się z miejsca i pośpiesznie wyciągając ze stojaka białe serwetki. Zacząłem nerwowo wycierać mokry materiał. Kątem oka dostrzegłem, że ta idiotka zamierza uciec. Zanim udało jej się ulotnić, chwyciłem mocno za kościste ramię. Kiedy wbiłem palce w drobne ciało, dziewczyna znieruchomiała. Wyglądała, jakby nagle uszła z niej cała hardość. Jej policzki stały się blade, a w oczach, które zaczęły się szklić, pojawiło się przerażenie. Musiałem sprawiać wrażenie wściekłego, bo cała drżała. Ugięła się pod naporem mojego spojrzenia.

Dopiero czując na sobie kilkanaście wścibskich par oczu, odpuściłem. Lekko poluzowałem uścisk, jeszcze przez kilka sekund nie pozwalając jej odejść. Dyszałem przez mocno rozszerzone nozdrza i starałem się ochłonać.

Żadnych awantur.

Gdy tylko w pełni rozluźniłem dłoń, blondyna wyszarpała się, następnie pokazując mi środkowy palec.

– Do niezobaczenia – skwitowała i sprężystym krokiem, z wysoko uniesioną głową, powędrowała do koleżanki, która prawie wcisnęła się ze wstydu pod kanapę.

– Z całą pewnością – odparłem chłodno, rzucając wszystkim gapiom ostrzegawcze spojrzenie. Po opanowaniu sytuacji zerknąłem w dół, by ocenić straty. Na szczęście miałem na sobie ciemne dżinsy, na których niewielka plamka po kawie była niemal niewidoczna. Punkt dla mnie za zamówienie espresso. Duża amerykańska byłaby zdecydowanie gorszym utrapieniem, zadrwiłem w myślach, śmiejąc się w duchu z całego zajścia.

Dusząc w zarodku chęć zmuszenia blondynki do przeprosin, uznałem, że nie muszę się przebierać i odwoływać tym samym długo wyczekiwanego spotkania. Opadłem na siedzisko i odwróciłem głowę w stronę drzwi, wypatrując przyjaciela. Wtedy u wejścia zauważyłem kogoś, kogo kompletnie się nie spodziewałem. Obecność Karola mocno mnie zaskoczyła. Marek wiedział, że nie pałamy do siebie sympatią, a jednak go zaprosił. Skrzywiłem się i z niechęcią wyciągnąłem dłoń.

– Długo cię nie było! – Karol odwzajemnił uścisk i nachylił się, by poklepać mnie po plecach jak dobrego przyjaciela. Na jego ustach wykwitł szyderczy uśmieszek. Naprężyłem mięśnie, przyjmując ten przyjacielski gest z dużą rezerwą. Najwyraźniej nie zauważył, albo nie chciał zauważyć, mojej niezbyt przychyłnej reakcji.

Możemy i tak to rozegrać.

– Realizowałem dwa duże projekty na południu Francji, ale w końcu jestem wolny i mogę spędzić tu trochę czasu.

Planowałem zostać w Krakowie przynajmniej kilka tygodni. Pozałatwiałem wszystkie sprawy w Paryżu, tak aby móc spokojnie zająć się nadwiślańskim projektem, a potem zrobić sobie małe wakacje. Oczywiście nie miałem zamiaru jedynie odpoczywać. Lubiłem tutaj wracać, jednocześnie nienawidząc nocowania w hotelach, szczególnie podczas najazdu turystów, więc postanowiłem dokonać znaczących inwestycji i kupić dom pod miastem lub apartament zlokalizowany blisko centrum.

– I widzę, że już rozstawiasz małolaty po kątach. Co prawda zdążyłem tylko na finał, ale, jak mniemam, było gorąco? – Karol roześmiał się cicho. – Panny zawsze miały do ciebie słabość.

– Jak na razie to one rozstawiają mnie. Ta natrętna blondyna wylała mi kawę na spodnie. A utarło się, że to rude są wredne – odparłem, wskazując na swoje uda.

– Pożałowałbym cię, gdybym cię nie znał. Co jej powiedziałaś? – Zdjął kurtkę, po czym rozsiadł się w ratanowym fotelu.

– Odrzuciłem jej niepoważną propozycję. Mój fiut nie staje na widok dziewczynek – oznajmiłem sarkastycznie na tyle głośno, by blondynka to usłyszała. Niemal poczułem na sobie jej morderczy wzrok.

Karol, spojrzawszy ponownie na dziewczyny, ściągnął brwi.

– Fiu, fiu. Wielki świat wciągnął cię na dobre. Ta z jasnymi włosami jest naprawdę niezła, seksowna. Z tego, co słyszałem, lubisz blondynki, tyle że chyba gustujesz raczej w sławnych modelkach, co?

Westchnąłem, skrywając prawdziwe myśli. Nie byłem w nastroju do opowiadania komukolwiek o swoim życiu, a już na pewno nie temu palantowi.

– Nie o to chodzi. Po prostu... wolę dojrzałe kobiety – zbyłem go.

To jedyna rzecz, która nie zmieniła się po tym, jak Rachel zniknęła z mojego życia. Nigdy później nie pieprzyłem się z brunetką, nigdy nie dotknąłem kogoś, z kim współpracowałem, ale słabości do dojrzałego piękna nie potrafiłem wybić sobie z głowy.

– Może powinieneś założyć na palec fałszywą obrączkę? – zażartował, automatycznie łapiąc za swoją. Pokręcił nią kilka razy wokół palca.

Przeniósłem wzrok na wejście. Nowe tłumy studentów, zapewne po skończonych zajęciach, napływały falami, powodując ścisk i gwar, który przyprawiał o ból głowy. Przetarłem twarz.

– Kiedyś już nawet próbowałem. Wiesz, jak to na nie działa? Lgnęły do mnie jak ćmy do światła. – Przywołując te wspomnienia, rozluźniłem się, a nawet uśmiechnąłem pod nosem. Podwinąłem rękawy koszuli, a następnie rozpiąłem górny guzik. Wcześniejsze napięcie w końcu się ulotniło.

Karol skapitulował i ze zrezygnowaną miną wpatrywał się w widok za oknem. Podskoczył nerwowo, gdy barman włączył ogromny telewizor znajdujący się za jego plecami.

– Marek zaraz do nas dojdzie? – zagadnąłem po chwili niezręcznej ciszy, ponieważ nadal nigdzie nie dostrzegłem przy-

jaciela. Miałem nadzieję, że po prostu poinformował Karola o spotkaniu i ten do nas dołączył, ale z każdą minutą byłem coraz bardziej przekonany, że nie ma zamiaru się pojawić. Marek miał bzika na punkcie punktualności i różnych detali. Był nad wyraz dokładny i zdyscyplinowany. Dzięki temu osiągnął sukces w swojej dziedzinie. Pracował dla ogromnego koncernu farmaceutycznego, szybko awansując na wysokie stanowisko.

– Nie mógł przyjść i poprosił, bym się z tobą zobaczył – odpowiedział cicho, jakby się czegoś obawiał. Poczułem, że coś przede mną ukrywa. Mocno zacisnął szczękę, a przez jego twarz przemknął dziwny cień. Już wcześniej podejrzewałem, że to jedynie spektakl, a intuicja zwykle mnie nie myliła. Cała ta pozor-na uprzejmość i sztuczna rozmowa śmierdziała na kilometr.

– Mógł przecież zadzwonić. Umówilibyśmy się w trójkę w innym terminie. – Próbowałem ukryć rozczarowanie w głosie.

– Prosił, bym tu przyszedł, więc to zrobiłem. Chciał też, że bym coś ci przekazał. To nie jest prosta sprawa i wolałbym najpierw się czegoś napić. Może po pięćdziesiątce?

– Jedynie kawa wchodzi w grę, mam potem jeszcze spotkanie.

Karol z delikatnym grymasem na ustach zamknął segregator z projektem, który przed nim leżał, i pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Dużo pracy?

– Nawet nie pytaj – mruknąłem, zgarniając resztę kartek. – Trafiała mi się taka jedna ambitna i pyskata pani architekt.

– Nie żartuj. Nie poleciała na twój urok? Musi być wyjątkowa.

– Wyjątkowo pyskata co najwyżej, a co do uroku... no cóż, jeszcze się nie spotkaliśmy. – Wróciłem w myślach do naszej pierwszej i zarazem ostatniej rozmowy telefonicznej. Oliwia Wróblewska próbowała przekonać mnie do swoich racji, chociaż w jej słowach nie było krzty logiki, czym już od pierwszych minut naszej pogawędki sprawiła, że zapalałem do niej niechęcią.

– Nie wiem, ile Marek ci mówił, ale przyjechałem do Krakowa,

żeby nadzorować projekt tego wielkiego apartamentowca nad Wisłą. Podobno wszędzie trąbili o jego budowie. – Karol kiwnął głową, więc kontynuowałem: – Inwestor ubzdurał sobie, że bez polskiej ekipy nie damy rady dotrzymać terminu, a ja nieopatrzenie się zgodziłem. Jeszcze nie miałem okazji poznać ich bliżej, ale po rozmowie z jednym ze współników, a raczej współniczką, wiem, że to będzie ciężka przeprawa. Ktoś powinien w końcu wylać jej na głowę kubel zimnej wody – opowiadałem, cały czas uważnie obserwując mojego towarzysza. – I coś czuję, że tym kimś będę ja – zadrwiłem.

Karol zaczął się nerwowo wiercić i delikatnie uderzać palcem wskazującym w blat.

– Trafił swój na swego – powiedział z przekąsem, po czym przywołał kelnerkę i zamówił dwie kawy. Przez chwilę wpatrywał się pustym wzrokiem ponad moim ramieniem, błędząc myślami gdzieś indziej. Nie wyglądał na zainteresowanego moimi opowiastkami.

– Gdyby Marek uprzedził o swojej nieobecności, mogliśmy skoczyć gdzieś wieczorem na piwo – ciągnąłem, cały czas czekając, aż Karol w końcu przestanie pieprzyć głupoty i zacznie gadać prawdę.

– W tej sytuacji to chyba i tak niemożliwe.

W tej sytuacji?

Zaczynałem podejrzewać, że Marek wywinął jakiś ostry numer. Mina Karola i jego kuriozalne zachowanie tylko to potwierdzały.

Z Markiem znaliśmy się od dzieciństwa. Mieszkał w podkrajowskiej wsi, do której jako nastolatek przyjeżdżałem w odwiedziny do dziadków. Był ode mnie trochę młodszy, jednak już od pierwszego spotkania świetnie się dogadywaliśmy. Dobrze pamiętałem, jak zagadał do mnie pod sklepem. Pił czerwoną oranżadę, przeczesując palami spocone od upału włosy. Był chudy i wysoki, co przy jego bujnej ciemnej czuprynie wyglądało co najmniej zabawnie. Tamtego dnia ubzdurałem sobie, że sam wy-

biorę się do Krakowa, gdzie wcześniej już bywałem, ale pomimo wyjaśnień babci nie mogłem znaleźć przystanku autobusowego. Nie miałem pojęcia, jak to się stało, że zgubiłem się w tej miejscinie. Przemieszczałem się samotnie po Paryżu, a pokonała mnie niewielka, polska wieś.

– *Nie jesteś stąd, co? – bardziej stwierdził niż zapytał, jeszcze zanim zdążyłem się odezwać. Uważnie mi się przyglądał. Miał w oczach coś takiego, że czułem się, jakby chciał wnikać w moje myśli.*

– *Nie. Przyjechałem na wakacje i chciałbym pojechać na wycieczkę do Krakowa, tylko nie mogę namierzyć przystanku.*

– *Sam?*

– *A to zabronione?*

– *Nie jesteś za mały na samotne podróże?*

– *Skoro jestem dla moich rodziców wystarczająco duży, żeby podróżować po Paryżu, to z Krakowem także sobie poradzę.*

– *Problemy w domu?*

– *Nie. Tak... To skomplikowane – warknąłem trochę zbyt ostro, ale czułem, że rozumiał.*

– *Chodź, pokażę ci, gdzie iść.*

Marek odprowadził mnie na miejsce, więc zapytałem, czy następnego dnia nie moglibyśmy gdzieś się poszwendać.

– *O ile trafisz – zażartował. – Jutro pod sklepem. O dwunastej.*

Jako jedyny rozumiał moją łamaną polszczyznę i francuskie wtrącenia. Jego matka była tłumaczką francuskiego i nieco słówek przemyślała w codziennym życiu, ucząc go języka już od najmłodszych lat. Reszta dzieciaków uważała mnie za dziwaka. I snoba. Miałem lepsze ciuchy i więcej kasy. Oni zaś mieli coś znacznie cenniejszego. Czasem zazdrościłem im tej przyjaźni, którą się darzyli. Całej beztroski i godzin spędzonych na rozmowach. W prywatnej szkole, do której uczęszczałem, liczyło się zupełnie coś innego. Marek to rozumiał. Dzieciaki też nie traktowały go najlepiej ze względu na specyficzny charakter. Był outsiderem i nie próbował tego zmienić. Niewiele mówił o sobie, co

mi nie przeszkadzało. Po prostu nie chciałem przez całe wakacje siedzieć z dziadkami, a Marek pomimo swojego wieku, był inteligentny i błyskotliwy. Chociaż zdarzało mu się odpływać myślami w dziwne rejony, lubiłem jego towarzystwo. Nawet gdy marzył o skonstruowaniu bomby atomowej.

Karol stał po drugiej stronie barykad. Wiecznie roześmiany, z głową pełną szalonych pomysłów był idolem wszystkich dzieci. Zawsze dziwił mnie fakt, że później, gdzieś pod koniec liceum, ich drogi się zeszyły. Przypuszczam, że miały na to wpływ korepetycje, których Marek mu udzielał. Nigdy jednak nie wypytywałem go o tę znajomość. Zresztą, będąc setki kilometrów stąd, cieszyłem się, że znalazł kogoś, kto od niego nie uciekał.

– A ty dalej pracujesz na swoim?

– Tak, też jestem zavalony robotą. Ale co będę ci opowiadał, sam wiesz, jak to jest prowadzić swój biznes. – W oczach Karola błysnęła duma. – Ostatnio dość dobrze mi się wiedzie. Oczywiście do ciebie mi daleko, niemniej prowadzę działalność na terenie całego kraju.

Zebrałem szybko wszystko z blatu, robiąc miejsce na niewielką, metalową tacę. Kelnerka z przesadną ostrożnością położyła moją filiżankę z daleka od krawędzi stołu, następnie uśmiechnęła się zalotnie i mrugnęła do mnie, na co tylko sapnąłem.

– Macie tu tabuny niewyżytych kobiet – skwitowałem jej umizgi. – A wracając do ciebie. Zawsze wróżyłem ci sukces. Miałeś smykałkę do interesów.

– Dzięki stary, lubię to, co robię – odparł, upił spory łyk kawy, po czym zamilkł. Denerwował się. Jego czoło pokrywały kropelki potu.

– Słuchaj, domyślam się, że coś jest nie tak, więc wyświadczy mi przysługę i skończmy to żałosne spotkanie. Nigdy się nie lubiliśmy i oboje wiemy, że gdyby to nie było coś poważnego, nie zaszczyliłbyś mnie swoją obecnością. Przestań pieprzyć i wyrzuć to z siebie!

Karol wziął głęboki oddech i westchnął. Skrzywił się, lecz za-uważyłem na jego twarzy ulgę.

– Marek ma jakieś poważne kłopoty – szepnął. – Jacyś niebezpieczni ludzie czegoś od niego chcą. Nalegał, bym przekazał ci, żebyś po tym spotkaniu poszedł prosto do swojego apartamentu. Nie widziałem się z nim od dawna, bo twierdzi, że ktoś go śledzi. Dzwoni do mnie z różnych numerów i mówi dziwne, przerażające rzeczy, ale stwierdziłem, że skoro znamy się tyle lat, mogę to dla niego zrobić. Oby nie okazało się, że znikował. To znaczy wiesz, to byłoby chyba lepsze, niż gdyby rzeczywiście ktoś go śledził... – Karol zamyślił się, po czym wstał i zgarnął swoją kurtkę. – I mam nadzieję, że nic mi z tego powodu nie grozi. Mam rodzinę, dwoje małych dzieci... Boję się, David. Pierwszy raz w życiu czuję, że coś się kroi. Marek zawsze był dziwakiem – wykonał w powietrzu symbol cudzysłowu – ale tym razem to coś grubego. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Nie byłem w stanie wydusić z siebie ani słowa, bo to, co powiedział, nie mieściło mi się w głowie. Z jednej strony brzmiało jak totalne bzdury, z drugiej... Może to jakiś żart? Karol i Marek wkręcają mnie, żeby móc się potem ponabijać? Przeróżne scenariusze przychodziły mi na myśl, zmuszając do dokładniejszej analizy zachowania mojego towarzysza. Czymś w końcu by się zdradził. A on wyglądał na cholernie przerażonego. Dla świętego spokoju przytaknąłem.

– Jasne, pójde prosto do siebie. Masz rodzinę, skup się na niej. Obiecuję, że zajmę się wszystkim. – Uniosłem kąciki ust, chcąc dodać mu otuchy. Pocieszenie nie należało do moich mocnych stron, mimo to rozumiałem, że dla niego była to ciężka sprawa. Ja nie miałem nikogo, kogo musiałbym chronić.

– Uważaj na siebie i spróbuj coś z tym zrobić. Ja nie potrafiłem do niego dotrzeć. – Karol pożegnał się i wyszedł z lokalu. Siedziałem w bezruchu, rozkładając zdarzenia na czynniki pierwsze. Jeśli Marek rzeczywiście miał jakieś kłopoty, mógł iść z tym

na policję. Powinien był. Znając jego zaufanie do tego typu instytucji, pewnie wolał załatwić wszystko na własną rękę. A to mogło sprawić, że utonął po uszy w gównie.

Przez moment wydawało mi się, że dojrzałem jego twarz pomiędzy przechodniami. Zerwałem się gwałtownie z miejsca, lecz wpatrując się w sznur ludzi, którzy podążali zatłoczoną ulicą, nie odnalazłem znajomej sylwetki ani przydługich, kręconych, ciemnych włosów.

– Kurwa – warknąłem pod nosem. – Co za popieprzony dzień. – Opadłem bezsilnie na kanapę i rozmasowałem dłonią twarz. Spodziewałbym się wszystkiego, ale to? Nie, to musiał być jakiś kiepski żart, którym nie powinienem się przejmować. Przyjaźń była ważniejsza niż kariera, lecz ja najzwyczajniej w świecie nie wierzyłem w tę historię. Kto mógłby go śledzić? I z jakiego powodu? Długi, nielegalne interesy, oczywiście było wiele opcji – doskonale zdawałem sobie z nich sprawę, jednak nic z tych rzeczy nie pasowało mi do Marka. Potrzebowałem wytchnienia. I to jak najszybciej.

Zgarnąłem wszystkie rzeczy do torby i pozostawiwszy stułotowy banknot na stole, wyszedłem na zewnątrz. Miałem ochotę na krótki spacer; po takich rewelacjach dawka świeżego powietrza, o ile można o takim mówić w Krakowie, jawiła się jako wybawienie. Mimo wszystko lubiłem Marka, więc ostatecznie skierowałem się do apartamentu. Od celu dzieliło mnie kilkaset kroków. Większość z nich przemierzyłem szybciej, niż zamierzałem. Cały czas z nienaturalną dla siebie nerwowością rozglądałem się, czując na sobie czyjś wzrok. To było nieprzyjemne uczucie, które doskonale znałem. Moja przeszłość miała wiele punktów zapalnych i tylko cud sprawił, że byłem w tej chwili tu, gdzie byłem. Minąwszy kiosk z asortymentem wszelkiej maści, zatrzymałem się na chwilę i zerknąłem na wystawę. Zawróciłem, po czym od niezwykle uprzejmej staruszki kupiłem paczkę fajek i zapalniczkę. Kurewsko mocno pracowałem nad tym, aby

zapomnieć o przeszłości, a ona sama zapukała do moich drzwi. Niby nie chciało mi się wierzyć w te absurdalne informacje, lecz sam w bagażu doświadczeń taszczyłem całkiem popieprzone historie. Zerkając na papierosy, mruknąłem pod nosem. Szybko zerwałem folię i wyjąłem jednego, od razu wciskając pomarańczową końcówkę do ust. Odpaliłem go i mocno się zaciągnąłem. Nikotyna wypełniła płuca, przywracając równowagę myślom. Nie paliłem od bardzo dawna i nie miałem zamiaru wracać do nałogu, ale chwilowo ten problem zszedł na dalszy plan.

Tuż po wejściu na niewielkie podwórko prowadzące do kamienicy, gdzie znajdowało się moje mieszkanie, pomiędzy dwoma budynkami oddzielonymi wąską szczeliną zauważyłem podejrzany ruch. Wyrzuciłem niedopałek, przewiesiłem torbę przez ramię i zacisnąłem dłoń, by w razie czego móc odeprzeć atak. Bez przerwy bacznie obserwowałem tamto miejsce. Przemieszczająca się w zaułku sylwetka znalazła się niemal na skraju osłaniającego ją półcienia. Wyciągnąłem klucze i stałem w gotowości przed drzwiami. Kątem oka dostrzegłem szary kaptur wynurzający się z kryjówek. Otworzyłem ciężkie, rzeźbione skrzydło i wsunąłem się do chłodnego, słabo oświetlonego wnętrza. Zanim drzwi automatycznie się za mną zamknęły, śledząca mnie postać wbiegła do środka. Gotowy do ataku uniosłem rękę i zamachnąłem się mocno, w ostatniej sekundzie powstrzymując uderzenie. Tuż przed policzkiem przyjaciela.

– Marek? – spytałem cicho. – Co się, do cholery, dzieje? Możesz mi to wszystko wyjaśnić? Robicie sobie ze mnie jakieś jaja? – zasypałem go pytaniami, opuszczając napięte ramię. Przekrzywiłem głowę i wpatrywałem się w niego z szeroko otwartymi oczami, sapiąc głośno ze zdenerwowania. Od ostatniego spotkania przybyło mu siwych włosów oraz zmarszczek. Ubrany w ciemne, przetarte spodnie i powyciąganą bluzę, z niedbale przystrzyżonym zarostem wyglądał znacznie starszej niż na swoje trzydzieści lat.

– Nie! To nie tak, jak myślisz... – Potrząsnął głową i zatopił twarz w dłoniach. Z każdą sekundą byłem coraz mocniej zaniepokojony jego stanem. Rozedrgane ręce zdradzały nerwowość i wraz z łamiącym się głosem przypominały paranoiczne napady, które miewał w młodości. – Kompletnie nie tak – warknął spomiędzy palców, po czym dodał już ciszej, z wyraźnymi wyrzutami sumienia. – Wciągnąłem nas w totalne bagno.

– Nas? Czuję, że coś nawywijałeś! O co chodzi? – ponagliłem. – Nie znamy się od dziś. Wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko. Jestem i będę po twojej stronie, cokolwiek by się nie działo. – Uspokoilem go, aby dowiedzieć się czegoś więcej.

Spojrzał nieufnie. Musiał być w poważnych tarapatach, skoro nawet mnie się obawiał.

– Spróbuję... – sapnął i zamilkł na moment. Na jego czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka, jakby usilnie nad czymś się zastanawiał. – Cholera, nie chciałem cię w to mieszać, ale nikt inny nie będzie mi w stanie pomóc – szepnął konspiracyjnie, nachylając się w moją stronę. – Zadarłem z nieciekawymi ludźmi. – Rozglądając się nerwowo, ściszył głos. – Więcej nie musisz wiedzieć, tak będzie lepiej. Musisz tylko coś dla mnie zrobić. Tylko ty... tylko ty.

Uniosłem brwi i otworzyłem usta ze zdziwienia.

– Możesz jaśniej?

– Ukryłem kilka rzeczy, notatek i... po prostu to zniszcz, dobrze? – Złapał mnie za koszulę, mnąc biały materiał w pięści, i ze wzrokiem szaleńca wpatrywał się we mnie, aż do momentu, kiedy przytaknąłem. – Obiecuj, że w żaden sposób tego nie wykorzystasz ani nikomu o tym nie powiesz! Tylko ty możesz to dla mnie zrobić – powtarzał jak mantrę.

– Jasne, zrobię, co będzie trzeba. Tylko musisz mi powiedzieć, gdzie mam szukać. – Ciągnąłem to, obawiając się, że jeśli oleję przyjaciela, ten wpadnie w jeszcze większą paranoję. – Zresztą czemu sam tego nie zrobisz?

– Bo mnie śledzą, a poza tym nie jestem w stanie... To moje dziecko, rozumiesz?

Zamrugalem, bo wcale nie rozumiałem. Jakie, kurwa, dziecko?

– Marek, wiesz, że zrobię dla ciebie wiele, ale to zakrawa na jakieś szaleństwo. – Siłą zmusiłem go, aby mnie puścił. – Chyba trochę przesadzasz. – Poprawiłem ubranie, naciągając wygniecioną tkaninę.

– To tak, jakbyś musiał zniszczyć swój najlepszy projekt. Spaliłbyś ten nowy budynek, gdzie teraz mieści się firma twojego ojca? Mówiłeś, że to ziszczenie największej wizji... Albo to, co teraz tworzysz, wiedząc, że już nigdy nie będziesz w stanie odtworzyć rysunków? Że już nigdy nie skonstruujesz nic równie wspaniałego? Dałbyś radę? – zapytał z wyraźnym bólem w głosie.

Pokręciłem przecząco głową. Spojrzałem w głąb ciemnego korytarza, wyobrażając sobie to, o czym mówił. Poczułem ostre ukłucie w okolicy serca.

– Zrobiłem wiele złych rzeczy w życiu. Okrutnych... I wierzyłem, że jeszcze wszystko naprawię. Pogubiłem się. Zrozumiałem to zbyt późno, ale możesz jeszcze pomóc mi to odkręcić.

Przeniosłem wzrok z powrotem na niego.

– Mówię poważnie, David. – Marek wyglądał naprawdę kiepsko. Przez jego twarz przemykał ból. Nie potrafiłem ocenić, ile prawdy, a ile hysterii było w tych słowach. Co mogło aż tak strasznego znajdować się w tych dokumentach? Jeśli miałem się w cokolwiek zaangażować, potrzebowalem wyjaśnień.

– Kto cię śledzi?

– Czy to ważne? Jest wielu ludzi, którzy dla kasy są gotowi zrobić wszystko – odpowiedział szczerze.

– Tylko mi nie mów, że to jakaś broń masowego rażenia – zakpiłem, a na moich ustach pojawił się blady uśmiech. Marek spojrzał na mnie sugestywnie, w sekundę ścierając go z mojej twarzy. – Żartujesz, prawda?

– Im mniej wiesz, tym lepiej. Wyjaśnię ci to kiedyś. Przysięgam. Ale teraz po prostu zrób to, o co cię proszę, bez zadawania pytań. Ja ich nie zadawałem, kiedy Rachel...

Uniosłem otwartą dłoń, aby go uciszyć. Trafił w mój czuły punkt. Chciałem wierzyć, że nie mam już takich, ale tamte wspomnienia nadal sprawiały, że czułem cholerną wściekłość. Nawet po tylu latach samo wspomnienie jej imienia wzburzało moją krew. To nie był już ból, nie cierpiałem z jej powodu, trawił mnie jedynie gniew.

– Wiesz, że powinienes iść z tym na policję? – Odwróciłem swoją uwagę od pojawiających się w mojej głowie natrętnych obrazów.

– Nie mogę, nie ufam już nikomu, poza tym to nie skończyłoby się dla nas dobrze.

Coraz mniej rozumiałem jego bełkot. Nagle w jednej sekundzie pomyślałem, że w ogóle go nie znam. Że jest zupełnie kimś innym. Obłęd szalał w jego oczach, przyprowadzając mnie o ciarki.

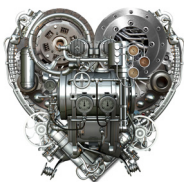
– I ty też nie daj się nabrać – ciągnął, mówiąc bardziej do siebie. – Wokół masz wielu wrogów. – Jego słowa zabrzmiały niczym groźba. – Muszę już iść. Udało mi się ich zgubić, zapewne nie na długo, to naprawdę niebezpieczni ludzie. Postaram się ich jakoś odciągnąć. Wyjadę, a ty po prostu zniszcz wszystko. Tak będzie najlepiej. Tylko najpierw upewnij się, że nikt cię nie śledzi. Odczekaj kilka dni, jeśli będzie trzeba.

Obserwowałem go ze zdumieniem. Nadal targały mną wątpliwości co do jego poczytalności, jednak był moim przyjacielem, więc nawet jeśli zwariował, chciałem mu pomóc. W taki czy inny sposób.

Na którymś z wyższych pięter nagle coś trzasnęło. Marek zląkł się, zaklął pod nosem i zanim zdążyłem zareagować, wybiegł z klatki. W pierwszym odruchu chciałem za nim pobiec. Nadal nie wiedziałem, gdzie mam szukać tego... czegoś, ale po krótkim namyśle odpuściłem. Jeśli rzeczywiście coś mu groziło

i ktoś go śledził, nie miałem zamiaru zwracać na siebie i na niego niepotrzebnej uwagi.

Oparłem dłonie na zimnych kafłach zdobiących ściany i spuściłem głowę. Byłem wściekły. Życie kolejny raz ze mnie zadrwiło. A co gorsza, miałem przed sobą spotkanie z tą gadatliwą jędzą. Uderzyłem zaciśniętymi pięściami w ceramiczne paskudztwo, po czym zmusiłem się, by chwilowo wyrzucić z pamięci Marka i zająć się projektem. I tak na razie nie mogłem nic więcej dla niego zrobić.



Rozdział 2

Oliwia

Czy ten dzień mógł rozpocząć się gorzej?

Nie dość, że byłam strasznie spóźniona, to jeszcze nie miałam na sobie ulubionej sukienki, która zawsze przynosiła mi szczęście. A przecież od tego spotkania zależała nasza kariera!

Nowy kontrakt, znajomości i sława. I oczywiście już od samego rana wszystko szło źle. Pasma katastrof zapoczątkowało nie spodziewane wezwanie na budowę, które zajęło mi większość czasu przeznaczanego na przygotowania. Potem wcale nie było lepiej. Oczko w rajstopach, plama na sukience oraz zablokowany samochód. Ledwie przecisnęłam się pomiędzy autami, a i tak wsiadałam od strony pasażera, co zaowocowało kolejną dziurką w okolicy uda. Dobrze, że spódnica, w którą byłam zmuszona się przebrać, po wpadce z dżemem wesoło spływającym po strategicznym miejscu na biało-czarnej kiecce, zakrywała to miejsce.

Kiedy uradowana, że już nic nie stanie mi na drodze, ruszyłam do firmy, po niespełna kilkunastu minutach znalazłam się w ogromnym, ciągnącym się aż do centrum korku. Utknęłam bez możliwości wybrania innej trasy. Jakiś pijany morderca, bo inaczej nie można go nazwać, zjechał na przeciwległy pas i uderzył w jadący z naprzeciwka samochód. Zanim przebiłam się przez te parę ulic, lokalne radia informowały o czterech ofiarach śmiertelnych. Zadrżałam na samą myśl, że mogłam znaleźć się wśród nich, gdybym wyjechała odrobinę wcześniej. Szybko wyrzuciłam fatalistyczne wyobrażenia z głowy i, próbując nie walić nią ze złości

w kierownicę, powoli przemieszczałam się do przodu. Jakby tego było mało, pod budynkiem, gdzie mieściło się nasze biuro, nie było wolnych miejsc parkingowych, więc musiałam przebiec spory kawałek. Na szpilkach! I tak właśnie do kompletu nieszczęść dołączyła jeszcze zepsuta winda. Gdy, zipiąc niczym stara lokomotywa, dotarłam do zardzewiałego dźwigu, znalazłam na nim niby niewinną, a jednak złowieszczo brzmiającą kartkę.

Remont!

Sama zgłaszałam, że prędzej czy później urządzenie spadnie z hukiem, ale że akurat dziś musieli zacząć? Karma bywa suką i ja tego właśnie boleśnie doświadczałam. Szłam na trzecie piętro, z ledwością łapiąc oddech.

Kondycję miałam całkiem dobrą, ale te wszystkie wpadki pokonały nawet mnie. Po moich skroniach oraz kręgosłupie spływały strużki zimnego potu. Dlaczego, jak na złość, w październiku musiało być cieplej niż w sierpniu?

Przekroczywszy próg lokalu, poczułam na sobie karcący wzrok współnika. Mikołaj stał oparty o swoje biurko i wpatrywał się we mnie z chęcią mordy w oczach. Uderzył palcem wskazującym w elegancki zegarek.

Pfff!

– To ja powinnam się tak na ciebie gapić! – warknęłam w jego stronę. – Gdybyś wczoraj dał mi te dokumenty, już dawno byłabym na miejscu. Spóźnię się na najważniejsze spotkanie w naszym życiu i to tylko przez twoje lenistwo! – No i jeszcze przez koszmarny splot nieszczęśliwych wypadków, dodałam w myślach, szybkim krokiem przemierzając dzielący nas dystans. – I nie, nie mogłam przyjechać po nie z samego rana, bo o ósmej zadzwoniła Gabi, że mają jakiś problem w tym nowym budynku i nawet nie chciała słyszeć, że mnie zastąpisz. Chyba nadal jest urażona brakiem zainteresowania z twojej strony. – Z rozbawieniem obserwowałam, jak Mikołaj zaciska szczękę i przewraca oczami.

– Proszę cię, nie wspominaj mi o niej więcej! – Podniósł z biurka papiery. – Tu masz wszystko! Jeśli ominiesz Aleje, zdążysz. – Złagodniał i podał mi wypchaną teczkę opatrzoną naszym logo.

„Design Team. Projektujemy z pasją” – nazwa i motto przewodnie zawsze wzbudzały we mnie pozytywne emocje. Wymyśliśmy je z Mikołajem po pijaku, ale brzmiało całkiem rozsądnie i nie były to jedynie puste słowa. Oboje kochaliśmy tę pracę. Nasze niewielkie biuro architektoniczne prowadziliśmy od dwóch lat razem. Wcześniej pracowałam w firmie jako główna architektka, lecz moje pomysły szybko zdobyły uznanie na rynku, więc Mikołaj zaproponował, że powinniśmy złączyć siły. Wtedy nieoczekiwanie w moim życiu wszystko się zmieniło. Nagle z radosnej, pełnej siły i wiary we własne możliwości dziewczyny stałam się cieniem człowieka. Z tego powodu nie mogłam przyjąć jego propozycji; nie byłabym w stanie zarządzać firmą ani godnie nas reprezentować, ale on wykazał się niebywałą cierpliwością. Czekał, aż będę gotowa, dawał proste zadania, pilnował, żebym niczego nie schrzaniła. Był zawsze obok. Kiedy wreszcie pokonałam najmroczniejszy okres w moim życiu i poczułam, że dam radę sprostać nowym wyzwaniom, zostaliśmy współnikami. Od tamtego czasu wykonaliśmy wiele mniejszych i większych projektów, przyjęliśmy i zwolniliśmy kilku pracowników, a także staliśmy się prawdziwymi przyjaciółmi. Aż w końcu, któregoś dnia, jeden z naszych wcześniejszych klientów zaproponował nam ten projekt. To była ogromna szansa. Nowoczesny budynek prawie nad samym brzegiem Wisły i współpraca ze światowej sławy architektem. Dotąd ciężko było mi uwierzyć, że to właśnie nas chciał zatrudnić.

– Znam to miasto jak własną kieszeń, jeśli ponownie nie wpadnę w niemożliwy do ominięcia korek, będzie okej. – Puściłam do niego oczko i mocniej ścisnęłam teczkę. – Dzięki i trzymaj kciuki. – Uśmiechnęłam się szczerze, chcąc wykrzesać z siebie trochę pozytywnej energii.

Powoli dosięgały mnie macki paniki. W końcu to była niecodzienna sytuacja. Ogromna inwestycja, paryski idol architektury i wymagający inwestor.

I w tym wszystkim ja.

Niby miałam już renomę, kilka świetnych projektów za sobą, jednak... w tej chwili poczułam się trochę przytłoczona.

– Trzymam z całej siły, ale z takim wyglądem to chyba niepotrzebne. Arnaud padnie z wrażenia, gdy cię zobaczy.

Uniosłam groźnie brwi i prychnęłam pod nosem.

– Daj spokój! Wyglądam całkiem zwyczajnie. Cały ranek spędziłam, goniąc jedno nieszczęście za drugim, do tego musiałam wbiec tu na tych cholernych obcasach, więc serio nie mam siły na głupoty. Nie interesuje mnie, co będzie miał do powiedzenia na mój temat, chcę jedynie sprawnie dogadać szczegóły projektu.

– Wiesz, że to dupek? I facet, o którym marzą po nocach kobiety? – Mikołaj zaśmiał się szyderczo.

– Co nieco wiem. Rozmawiałam z nim przecież. Nie zrobił na mnie dobrego wrażenia, ale choćbym miała zjeść własny język, skończę ten projekt – bąknęłam pod nosem lekko zawstydzona. Tamta rozmowa była straszna. Okropna. Tragiczna. Dobrze, że przynajmniej Arnaud mówił świetnie po angielsku, bo moja nauka francuskiego skończyła się w gimnazjum.

– Chyba nie tylko na tobie nie zrobił pozytywnego wrażenia. Afery, przyjęcia... Nie wiem, dlaczego wszyscy pragną tych jego zwyczajnych budyneczków. Jak dla mnie nie są jakoś specjalnie odkrywczе.

Zerknęłam na Mikołaja z zaciekawieniem. Chyba przemawiała przez niego zazdrość, bo akurat projekty Arnauda w większości były boskie. Niestety...

Innowacyjne, nowoczesne, lekkie i dopracowane w najmniejszych detalach.

Perfekcyjne.

Co nie znaczyło, że oddam mu ten projekt bez walki. Miałam swoją koncepcję, którą zamierzałam przeforsować. Kraków to było moje miejsce i ja znałam je najlepiej.

– Co do jego projektów, to się nie zgodzę, ale rzeczywiście czytałam na jakimś plotkarskim forum, że kiedyś z nim i jakąś modelką była całkiem spora afera towarzyska. Nie czułam potrzeby, by zgłębiać dalej ten temat, a teraz trochę żałuję. Może mogłabym to użyć przeciw niemu, jednak naprawdę mam lepsze rzeczy do roboty. Kiedy ty go googlowałaś, ja przygotowywałam szkice.

– Serio nie wiesz, jak wygląda?

– Widziałam jakieś zdjęcia robione przez paparazzich i z całą pewnością stwierdzam, że ten typ facetów nie przykuwa mojej uwagi. Wolę mężczyzn, którzy nie biegają od bankietu do bankietu.

– Gość wygląda jak wyciągnięty z reklamy Diora, a ty nie zwróciłaś na niego uwagi? Oli, nie ściemniaj.

Chrząknęłam nerwowo.

– Skupiłam się na jego pracach – odpowiedziałam z przekąsem. Wiedziałam, że jest cholernym ciachem, ale co z tego? Praca to praca! – Mikołaj, ty też wyglądasz jak z reklamy Diora, a jednak nie rzucam się na ciebie jak pies na kiełbasę. Myślę, że przy nim również dam radę zapanować nad swoim popędem. Może i nie bzykałam od dawna, ale... – Zakryłam usta dłonią, o mało nie dławiąc się przy tym ze śmiechu. – Przepraszam. Wyrwało mi się. Nie chciałam cię angażować w moje życie seksualne, które tak właściwie to nie istnieje.

– Daj spokój. Znamy się tyle lat. Poza tym już nie pamiętam, co mówiłaś.

Uśmiechnęłam się, upijając łyk kawy z jego kubka. To była prawda. Mikołaj znał mnie na wylot. Wszystkie moje wady i zalety. Jasne oraz ciemne punkty na mapie mojego pochrzanionego życia.

– Fujjj... cukier kiedyś cię zabije! – Skrzywiłam się z obrzydzeniem, bo przez ten słodki ulepek aż zabołały mnie zęby.

Mikołaj wyrwał mi napój, po czym przybliżył się i pocałował mnie w policzek.

– Powodzenia mała. Uważaj na siebie! Szkoda, że nie mogę z tobą jechać – mruknął wprost do mojego ucha. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. To było dziwne. Poczułam dyskomfort, a jednocześnie przez chwilę w głowie wizualizowałam obraz, na którym trzymamy się za ręce w jakiejś romantycznej scenerii, całując namiętnie.

Postradałam zmysły! To był przecież MÓJ Mikołaj. Przyjaciel.

– Mikołaj... to, ja, w sensie, że... no, pójdę już. I oczywiście też żałuję, że akurat dzisiaj musisz być na tej budowie. – Odsunęłam się, po czym chwiejnym krokiem pomaszerowałam do wyjścia. – Postaram się stanąć na wysokości zadania i powalić wszystkich na kolana! – rzuciłam przez ramię. Przed samymi drzwiami przystanąłam na moment i, spojrzawszy na niego spod przy-mrużonych powiek, krzyknęłam:

– Widzimy się później, tam gdzie zawsze! Zadzwoń, gdy skończę.

Mikołaj jedynie przytaknął. Opierał się o swoje biurko z rękami założonymi na piersiach i skrzyżowanymi nogami. W jego pozie było coś seksownego, jakiś niewymuszony luz i swoboda, pomimo że miał na sobie eleganckie spodnie w ciemnym kolorze i dopasowaną do nich koszulę. I chyba rzeczywiście mógłby zagrać w jakiejś reklamie. Miał przystojną twarz i całkiem apetyczne ciało. Jego ciemnoblond włosy idealnie pasowały do dużych niebieskich oczu i w połączeniu z nowoczesną, trochę niegrzeczną fryzurą tworzyły naprawdę fantastyczną całość.

Wspólnik uniósł brwi, jakby chciał zapytać, w czym rzecz, więc potrząsnęłam szybko głową, odwróciłam się i wyszłam z biura, zostawiając wszystkie figlarne myśli w jego progach.

Na szczęście tym razem droga upłynęła bez żadnych wpadek i pięć minut przed czasem udało mi się zaparkować nie dalej niż kilkaset metrów od miejsca przeznaczenia. Wygrzebałam się naprędce z auta, poprawiłam czarną, ołówkową spódnicę, ujarzmiłam nieco potargane od wiatru włosy i wraz z wszelkimi niezbędnymi dokumentami podążyłam w stronę samego serca mojego ukochanego miasta.

Arnaud na czas pobytu w Polsce zamieszkał w jednym z okazałych apartamentów znajdujących się w szpalerze kamienic okalających krakowski rynek. Podobno z ogromnego mieszkania wydzielił część na swoje biuro, tak by nie tracić czasu na przejazdy po Krakowie. Byłam ciekawa, jak wygląda miejsce warte miliony, którego wynajęcie nawet na miesiąc pewnie przekraczało mój budżet i pochłonęłoby całe oszczędności.

Ponieważ zostało mi naprawdę niewiele czasu, przyśpieszyłam kroku, wymijając szkolną wycieczkę i parę studentów zlepionych ze sobą niczym palce polane super glue. Po kilku minutach wreszcie znalazłam się na płycie rynku. Pozostało mi tylko przemierzyć ją wzdłuż i wdrapać się na pierwsze piętro szarego, wąskiego budynku z pięknymi, niedawno odrestaurowanymi zdobieniami. Westchnęłam głęboko, unosząc głowę i spoglądając na zegar znajdujący się na wieży ratusza. Miałam wrażenie, że dzisiaj nawet czas robi mi na złość, a złowrogie wskazówki wrzeszczą, że właśnie się spóźniłam. Puściłam się pędem, nie zwracając uwagi na zbyt wysokie obcasy, które co chwilę grzęzły pomiędzy kocimi łbami. Kiedy mijalam dorożki, ledwie uniknęłam wdepnięcia w końskie odchody. Przeskoczywszy brązowy placek, omal nie dostałam zawału, gdy kilka gołębi wzbiło się w niebo dokładnie przed moim nosem. Do tego za moimi plecami prychnął koń, zapewne także wystraszony szarymi ptaszyskami. Byłam na skraju wytrzymałości i jedyne, co przychodziło mi na myśl, to krzyknąć: *Cholerny, ukochany Kraków.*

Po kilkudziesięciu sekundach przystanąłam przy drzwiach prowadzących do kamienicy i wcisnęłam odpowiedni guzik na domofonie, jednocześnie narzucając na siebie marynarkę, która dotychczas tkwiła przewieszona przez torebkę. Z jej kieszeni wygrzebałam chusteczkę i otarłam pot z czoła. Musiałam wyglądać tragicznie, ale przecież nie przyszedłam na casting dla modelek, prawda?

Dookoła rozległo się buczenie.

– Słucham? – Usłyszałam męski głos, zniekształcony przez specyficzne syczenie urządzenia.

– Oliwia Wróblewska... do pana Arnauda – odpowiedziałam pewnie, pomimo spóźnienia.

– Proszę. Pierwsze piętro, mieszkanie numer dwa.

Popchnęłam ciężkie drzwi i weszłam do wilgotnej klatki schodowej. Przystanąłam na parterze, łapiąc odrobinę chłodu. Dzięki niemu moje policzki przestały piec żywym ogniem, a spocone i trzęsące się ręce... no cóż, nadal się trzęsły, ale przynajmniej serce nie waliło z prędkością torpedy. Gdy dotarłam na piętro, przywitał mnie dwudziestokilkuletni, piegowaty chłopak. Uśmiechnął się przyjaźnie i zaprosił do środka. Przystąpiłam próg, od razu klasyfikując wnętrze jako przeładowane. Ociekające luksusem, wzorowane na barokowych pałacach apartamenty, takie jak ten, przyprawiły mnie o mdłości. Uwielbiałam tę epokę, piękne zdobienia czy nawet atlasowe meble, jednak wszystko w zbyt dużych ilościach gryzło się z moim poczuciem estetyki. Doceniałam styl późniejszego baroku, noszący w sobie ślady powoli wschodzącego rokoka, jednak bezmiar złocień i masywne sztukaterie to nie była moja bajka. Ogromny hol obfitował w różnego rodzaju fotele, lustra i stoliczki na złotych nóżkach. Lokal musiał mieć ogromną powierzchnię, ponieważ z tego, co zdążyłam zauważyć, było tu osiem par drzwi, a nie podejrzewałam, że kryją się za nimi schowki na miotły.

Lekko spięta, wpatrując się w marmurową podłogę, czekałam na dalsze instrukcje. Młody mężczyzna skierował mnie do jednego z pokoi i wskazał ogromny stół, przy którym siedziało już trzech mężczyzn. Byli to przedstawiciele dewelopera, będącego naszym inwestorem. Sam Herman stał w rogu pomieszczenia, rozmawiając ze znacznie młodszą od niego, niską blondynką. Podejrzywałam, że to jego nowa asystentka, bo poprzednia wyglądała całkiem podobnie. Chyba miał słabość do szkieletów z tlenionymi włosami.

Skinęłam do wszystkich uprzejmie głową i spojrzałam na chłopaka.

– Ach, gdzie moje maniery. Aleksander Miller, jestem asystentem pana Arnauda, który dołączy do nas za moment. Może napije się pani czegoś, zanim rozpoczniemy spotkanie? – Ponownie wyszczerzył zęby, po czym wyciągnął dłoń w stronę pełnego barku.

– Poproszę wodę. I może mogłabym skorzystać z łazienki, skoro pana Arnauda jeszcze nie ma?

– Korytarzem w lewo i do końca.

W łazience panował ten sam paskudny przesyt. Bogato zdobione lustra i meble na stylizowanych nóżkach były nawet całkiem niezłe, jednak dodatki, a raczej ich nadmiar, wywoływał u mnie ból głowy. Czyżby Arnaud nie miał aż tak dobrego gustu?

Spojrzałam w swoje odbicie i soczyście zakłęłam. Wyglądałam idiotycznie. Zaróżowione policzki, fryzura w nieładzie i zawinięty do środka kołnierzyk marynarki. Szybko poprawiłam wszystko, co tylko się dało, przypudrowałam nos oraz nałożyłam na usta trochę błyszczycy, a następnie zwinęłam włosy w stosowny kok. Dobrze, że w torebce zawsze miałam kilka spiniek, którymi mogłam wyczarować cuda z moimi długimi, frywolnie falującymi włosami. Zerknąwszy jeszcze raz w lustro, stwierdziłam, że mogę zmierzyć się z przeznaczeniem. Biorąc pod uwagę niesprzyjające warunki, wyglądałam całkiem przyzwoicie. Zanim opuściłam toaletę, chcąc dodać sobie otuchy,

uśmiechnęłam się pod nosem, po czym wyciągnęłam dwa niewielkie, karmelowo-rude pasma włosów, które jeszcze bardziej zwiększyły moją pewność siebie.

Odetchnęłam z ulgą i wypięłam pierś do przodu.

Kiedy weszłam do holu, od razu skierowałam się do sali, gdzie miało odbyć się spotkanie. Pewnie nacisnęłam złotą klamkę i wparowałam do środka. Zamiast w pokoju konferencyjnym, wylądowałam w oświetlonej ostrymi promieniami słońca sypialni. Jak, do diabła, mogłam się tak pomylić? Co prawda część biurowa nie była w żaden sposób oddzielona od reszty mieszkania, to zwykle nie miałam problemu z orientacją. Chciałam natychmiast zawrócić, ale nie potrafiłam wykonać kroku. Stałam jak oczarowana – to wewnątrz emanowało klasą i idealną równowagą pomiędzy barokowym przepychem a minimalizmem, który zawsze mnie fascynował. Było zupełnie inne niż reszta pomieszczeń. Nietypowe, męskie i bardzo... zmysłowe? Tak, to słowo dokładnie oddawało, co poczułam na jego widok. Chłonęłam zafascynowana ten specyficzny klimat, aż do momentu, kiedy mój wzrok spoczął na skotłowanej pościeli. W pierwszej chwili przez myśl przemknęło mi kilka niegrzecznych rzeczy, ale potem skrzywiłam się z odrazą, wyobrażając sobie tego dupka, którego widziałam w internecie z jakąś blond lafiryndą. Ta wizja po prostu wybuchła w mojej głowie, wywołując nedorzeczne ukłucie zazdrości. Przecież nawet go nie znałam, a mimo tego poczułam wściekłość. Fantazje nie chciały dać mi spokoju, plądrując umysł i ograbiając go z rozsądku. Ciarki przemknęły po mojej skórze, wywołując zimne dreszcze.

Nagle usłyszałam ciche chrząknięcie. Wzdrygnęłam się i natychmiast spojrzałam w róg pomieszczenia. Przy otwartej szafie stał półnagi mężczyzna.

O Boże! Jak mogłam go nie zauważyć? Zdrętwiałam z przerażenia, każda komórka w moim ciele krzyczała, żebym uciekała. Najlepiej tam, gdzie pieprz rośnie. Ten facet na żywo wyglądał

milion razy lepiej niż na zdjęciach i na kilometr pachniał kłopotami. Ogromnymi kłopotami.

– Vous vous êtes perdu? – bąknął, narzucając na swój wyrzeźbiony tors białą koszulę, a widząc moje zmieszanie, dodał po polsku: – Zabłądziłaś?

Mimowolnie westchnęłam z zachwytu, modląc się, aby tego nie usłyszał.

– Yyy... tak, przepraszam, pomyliłam pokoje – wydusiłam z siebie jakimś cudem, licząc, że zna więcej polskich słów. – Ja już pójdę! – Wskazałam palcem drzwi, stojąc nadal nieruchomo i wlepiając w niego oczy. A było naprawdę na co popatrzeć. Ciemnobrązowe włosy zaczesane do góry, kilkudniowy zarost podkreślający mocną, delikatnie trójkątną szczękę oraz przesywającą na wskroś spójrzanie.

Mikołaj się pomylił. On wcale nie wyglądał jak model z reklamy. Nie był wymuskany chłopczykiem. Był mężczyzną z krwi i kości, którego nadal częściowo nieosłonięty tors wprawiał mnie w dziwne osłupienie.

– Nie widzę, żebyś miała ochotę stąd wychodzić – mruknął z francuskim akcentem, po czym podszedł bliżej, w tym samym czasie zapinając kolejne guziki. Gdy stanął kilkanaście centymetrów ode mnie, dojrzałam w skupionym na mnie wzroku mroczny błysk. Jego tęczówki pociemniały, przechodząc z kryształicznej szarości, aż po grafitowe chmury burzowe. Cofnęłam się o krok, zmieszana jego zachowaniem. Miałam ochotę czym prędzej stamtąd zwiać, lecz moje nogi przypominające galaretkę nie miały zamiaru mi tego ułatwić. Drżałam, nie kontrolując odruchów.

Co się ze mną dzieje?

– Pan Arnaud, prawda? – Odzyskując nieco rezonu, spytałam o coś oczywistego, by dać sobie trochę więcej czasu. To musiał być on, a jednak jego dobra znajomość języka polskiego zbiła mnie z tropu. W końcu zrozumiałam, co miał na myśli nasz

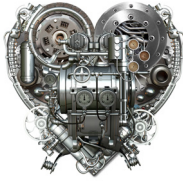
inwestor, mówiąc o braku przeszkód komunikacyjnych. Tylko dlaczego przez telefon rozmawialiśmy po angielsku? Naigrywał się ze mnie? Sprawdzał mnie?

– A spodziewałaś się tu zobaczyć Świętego Mikołaja, Oliwio?
– zadrwił uszczypliwie.

No tak, oczywiście także domyślił się, kim jestem.

Zmrużyłam oczy i wygięłam lekko usta, dając mu do zrozumienia, że to wcale nie było takie zabawne.

– Spodziewałam się spotkać tu kogoś z klasą, ale marnie trafiłam. I nie przypominam sobie, byśmy przeszli na ty – parsknęłam. Odwróciłam się, po czym wyszłam z pokoju. Zatrzasnęłam z hukiem drzwi, zatrzymując się tuż za nimi. Cała drżałam, a strużka lodowatego potu zrosiła moje skronie. Wzięłam najgłębszy oddech, na jaki było mnie stać, i po strzepnięciu nieistniejących okruchów ze spódnicy ruszyłam tym razem już we właściwym kierunku.



Rozdział 3

David

Przez moment wpatrywałem się w zamknięte drzwi, dysząc ze złości. Nie dość, że Marek zafundował mi te wszystkie rewelacje, to potem dostałem jeszcze ten cholerny telefon z budowy pod Paryżem – wykonawca twierdził, że rozwiązania przyjęte w moim projekcie są niewykonalne i skoro nie ma mnie na miejscu, to on zastosuje własne. Dobrze, że mój zastępca pozostał w mieście i mógł natychmiast interweniować. Nic nie wkurzyło mnie jednak bardziej, niż te niewiarygodnie czerwone usta, które lekko rozchylone aż prosiły, żeby je ugryźć. I te włosy! Lśniące, złote pasma spływały wokół zarumienionych policzków i kusily, kontrastując z dużymi, zielonymi oczami. Oczami wpatrującymi się we mnie z żądzą. Niemal czułem ten wzrok ślizgający się po moim torsie i twarzy. Lizala mnie nim, pozostawiając na skórze przyjemne dreszcze.

Westchnąłem pod nosem. Mogłem się domyślić, że ta zołza będzie taka seksowna. Jak już się coś pieprzy, to pociąga za sobą lawinę, której nie sposób zatrzymać, prawda?

Narzuciłem resztę ubrań, wziąłem z gabinetu potrzebne materiały i wszedłem do sali konferencyjnej, która w rzeczywistości była salonem. Nalegałem, aby pierwsze spotkanie odbyło się właśnie tutaj, ponieważ mogłem wcześniej przygotować prezentację oraz wizualizacje i nie byłem zmuszony wozić tego całego majdanu do biura inwestora. Do Polski przyjechałem na ostatnią chwilę i nie miałem czasu dostosować w pełni mieszkania. Pro-

wizoryczne biuro musiało nam na razie wystarczyć. Do końca tygodnia planowałem przerobić resztę pomieszczeń, które obecnie oscylowały na granicy kiczu i niemiłosiernie działały mi na nerwy. Rzadko bawiłem się w projekty wewnątrz, ale to wymagało sporego zaangażowania i wolałem nie powierzać tego nikomu innemu. Nikt nie znał mnie na tyle dobrze, bym czuł się w nim komfortowo.

Po przekroczeniu progu zerknąłem na Oliwię. Siedziała wyprostowana, z twarzą skierowaną do okna i sączyła wodę ze szklanki. Jej spięte ciało, zaciśnięta w pięść dłoń i błakający się na ustach grymas niezadowolenia aż krzyczały. Musiała być nieźle wkurzona. Bóg mi świadkiem, wyglądała tak drapieżnie, że nie byłem w stanie powstrzymać podniecenia. Mój fiut drgnął, więc musiałem szybko pozbyć się tego nieprzyjemnego uczucia i przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Przepraszam za spóźnienie. Miałem niespodziewaną konferencję z wykonawcą jednej z budów w Paryżu i nie zdążyłem się przebrać po wcześniejszym niewielkim incydencie w kawiarni – zacząłem, nieopatrznie przenosząc wzrok na szczupłe nogi Oliwii. Skrzyżowane w kostkach, z gracją ułożone pod stołem i zwieńczone czarnymi szpilkami, rozpałały wyobraźnię. Przełknąłem ślinę, by kontynuować. – Są już wszyscy, możemy zatem startować! Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie ustalimy najważniejszych rzeczy – zażartowałem. Oliwia wzdrygnęła się i zakrztusiła wodą. Odchrząknęła, po czym przeprosiła bezgłośnie zgromadzonych, unosząc jedynie zgrabnie dłoń. Korzystając z chwili, podszedłem do każdego i przywitałem się, podając rękę oraz wymieniając standardowe uprzejmości. Kiedy dotarłem do asystentki Hermana, właściciela firmy deweloperskiej i naszego inwestora, czując, że Oliwia zabija mnie wzrokiem, poświęciłem jej nieco więcej uwagi. Ucałowałem kośćcistą, zbyt mocno opaloną dłoń i obdarzyłem szerokim uśmiechem. Młoda dziewczyna natychmiast odwzajemniła gest, wyglądając przy

tym trochę jak spłoszona zwierzyna. Nie była ani urocza, ani specjalnie ładna, ale to nie przeszkadzało mi w tym, aby przy jej pomocy utrzcć nosa zolzie.

Odwróciwszy się w jej stronę, zauważyłem ten wymowny wyraz twarzy, który chciała zapewne przede mną ukryć, ale nawet szybkie zatarcie go sztucznym uśmiechem, nie pomogło. Podszedłem i ucałowałem ją w policzek. Była tak zszokowana, że nawet nie oponowała. Zatrzymałem usta przy jej skórze sekundę dłużej, niż było to konieczne, następnie odsunąłem się i zmusiłem ją, by spuściła wzrok pod naporem mojego spojrzenia.

– Miło cię znowu widzieć – zadrwiłem tak, żeby tylko ona zrozumiała. – Oliwio – wypowiedziałem jej imię ciszej, wlewając w to słowo trochę lukru. – Cieszę się na naszą współpracę.

– Znowu? – szepnęła skonsternowana.

– No chyba nie zapomniałas o naszym wcześniejszym spotkaniu w... przypomnij mi, jak nazywała się ta restauracja? To było chyba coś związanego ze spaniem. Ach wiem! Sypialnia. – Mrugnąłem porozumiewawczo, po czym zostawiłem ją z tym komicznym grymasem i płataniną myśli.

Punkt dla mnie.

– Nie kojarzę takiego baru w Krakowie – mruknął jeden z mężczyzn, jak dobrze pamiętałem, odpowiedzialny za finanse w firmie Hermana.

– Tak, pewnie coś pomyliłem, nie zaprzątam sobie głowy takimi drobiazgami – odparłem, podchodząc do swojego miejsca u szczytu owalnego stołu, gdzie leżał mój laptop oraz notatki. Położyłem obok nich resztę folderów. Zgarnąłem z blatu wskaźnik i stanąłem przy tablicy z wydrukami wizualizacji. – Na początku chciałem podziękować państwu za przybycie, a przede wszystkim za obdarzenie mnie zaufaniem. Mam nadzieję, że nasza współpraca przyniesie ogromny sukces tej budowie i pozwoli dołożyć kolejną cegiełkę do tego i tak już niesamowitego miasta...

Po standardowym wstępie zacząłem powoli wdrażać zgromadzonych w swoje wizje, cały czas bacznie obserwując Oliwię. Ta wredna istota ciągle wchodziła mi w słowo, rujnując całe przedstawienie. Jej chłodny wyraz twarzy także nie pomagał mi się skupić, podobnie jak półprzeźroczysta biała bluzka, spod której prześwitywał koronkowy stanik. Co za nieprofesjonalne zachowanie, pomyślałem, kończąc wywód na temat możliwości architektonicznych nowego apartamentowca.

– Czy zdaje sobie pan sprawę z tego, że ten teren znajduje się pod częściową ochroną konserwatorską i takie rozwiązanie nie przejdzie. – Oliwia kolejny raz przerwała mi w pół zdania.

– Wiem, rozmawiałem już z wojewódzkim konserwatorem i...

– Ja także! Pani Sylwia się na to nie zgodzi!

– Rozmawiałaś z kimś bez mojej zgody? – warknąłem, kładąc rękę na blacie i nachylając się w jej stronę z rozszerzonymi ze złości nozdrzami.

– Znam Sylwię od dawna, więc to nic wielkiego... – fuknęła, a później opadła na krzesło i założyła dłonie na piersiach.

Miałem ochotę przełożyć ją przez kolano i spuścić porządne lanie. Nikt nigdy tak szybko nie doprowadził mnie do takiego stanu. ZAWSZE! Zawsze potrafiłem się opanować. Zawsze z wyuczonym chłodem traktowałem kobiety, z którymi pracowałem. Ale ona nie robiła sobie nic z mojej pozycji, miała gdzieś moje doświadczenie i to, że miałem cholerną rację!

Przez nią balansowałem na cienkiej granicy, po której przekroczeniu mogłem stać się naprawdę nieprzyjemny.

– Ja też znam ją od dawna i wyobraź sobie, że zgodziła się na to bez mrugnienia okiem.

– Nawet nie chcę wiedzieć, jak ją pan przekonał, panie Arnaud – syknęła z pogardą.

– Czy ty coś insynuujesz?

– Może zrobmy sobie chwilę przerwy. Piętnaście minut i zaczniemy omawiać propozycję pani Wróblewskiej. – Herman westchnął,

potrząsając z dezaprobatą głową. Reszta wpatrywała się w nas z mieszaniną strachu, konsternacji i zaciekawienia. – A potem spróbujemy jakoś pogodzić je z tym, co właśnie widzieliśmy.

– Świetny pomysł! – krzyknęliśmy z Oliwią jednogłośnie, na co oczywiście każde z nas zareagowało złośliwym grymasem.

Kiedy tylko Herman wstał, Oliwia zrobiła to samo. Chwyła swoją torebkę, a następnie wyszła z pomieszczenia pośpiesznym krokiem. Drżała ze złości. Nie czekając na to, aż ktoś mnie zatrzyma, podążyłem za nią. Nie mogłem w to uwierzyć, ale ona weszła ponownie do mojej sypialni. Uniosłem brwi i ze zdziwieniem, niemal tak silnym jak ogarniające mnie podniecenie, sprawdziłem, czy nikt nie krąży po tej części holu, po czym wśliznąłem się do sypialni.

– Dlaczego mnie tak traktujesz? Nawet mnie dobrze nie znasz – szepnęła, nadal stojąc do mnie tyłem.

– No widzisz, nie znam, ale już wiem, że jesteś irytująca! I podważasz moje kompetencje, cukiereczku.

– Irytująca? To ty mnie, do cholery, już raz wystawiłeś. – Odwróciła się i opuściła ramiona wzdłuż ciała, pozwalając, aby torebka opadła na podłogę.

– Wystawiłem? O czym ty, do cholery, mówisz? – Ta kobieta nie przestawała wprawiać mnie w osłupienie. Ubzduriała sobie jakieś dziwne rzeczy w tej swojej małej główce i zamierzała uprzykrzać mi życie. Miałem wrażenie, że znalazłem się w ukrytej kamerze i zaraz ktoś krzyknie: „wkręciliśmy cię”. Poluzowałem krawat. Oliwia westchnęła, po czym przymknęła oczy.

Mogłem bez wyrzutów sumienia taksować jej twarz. Miała nieskazitelną cerę, którą zdobiło kilka drobnych piegów na malutkim, kształtnym nosie. Ale to znowu usta przykuły moją uwagę. Soczyste i wilgotne kusiły, obiecując niebiańskie przyjemności.

Musiałem przestać. I to natychmiast.

– Nieważne, po prostu dajmy sobie z tym wszystkim spokój. Doprowadźmy ten projekt do skutku, nie wchodząc sobie w drogę. – W jej głosie pobrzmiwało rozczarowanie. Uniosła powieki, robiąc sarnie oczy.

Merde¹, to było ponad moje siły. Miałem ochotę rzucić ją na to pieprzone łóżko i porządnie przelecieć. Zacisnąłem zamiast tego z całej siły pięści.

Ostatnio, kiedy czułem tak nieodpartą pokusę, to nie skończyło się to dla mnie dobrze. Nie mogłem kolejny raz tak igrać z losem.

Zresztą... ta kobieta była tak okropnie denerwująca... Oczami wyobraźni zobaczyłem, jak podczas uniesienia zrzedzi i próbuje postawić na swoim.

Potrząsnąłem głową, wyrzucając z niej te wszystkie grzeszne myśli.

– Jak mamy sobie nie wchodzić w drogę, skoro z założenia musimy zrobić to razem? – Ostatnie słowa wypowiedziałem z dwuznaczną lubieżnością w głosie. Nie panowałem na tym. Nie panowałem nad niczym.

– Poproszę mojego współnika, aby mnie zastąpił. Tak chyba będzie lepiej – szepnęła.

– Ani mi się waż. Widziałem wasze szkice, nie dogadam się z nim.

– A ze mną? Przez telefon twierdziłeś, że moje też są pozbawione „tego czegoś”. Chyba nawet nazwałeś je kiepskimi.

Przewróciłem oczami. Usiadłem na krzeselku, które stało przy ścianie, i oparłem nogę na kolanie drugiej. Oliwia mierzyła mnie tym szmaragdowym spojrzeniem, w którym można było utonąć.

– Przesadziłem. Są całkiem dobre – burknąłem, spoglądając w bok.

– Całkiem dobre? – powtórzyła głośno. – Jesteś niemożliwy, Arnaud. Kiedyś już się na tobie zawiodłam, ale teraz zdobyłeś

¹ Merde – (z franc.) cholera (przyj. red.).

mistrzostwo w byciu dupkiem! – Schyliła się z gracją, chwyciła torebkę i kołyszając seksownie biodrami, popędziła w stronę drzwi. Wiedziałem, że specjalnie zintensyfikowała ruchy, bym mógł podziwiać jej krągły tyłek i cóż... zadziało. Zerwałem się z miejsca i złapałem jej drobne ramię. Będąc tuż przy niej, zaciągnąłem się delikatnym zapachem kwiatowych perfum, po czym nachyliłem się i szepnąłem wprost do jej ucha:

– Nie wiem, o jakim „kiedys” mówisz, także wyjaśnij mi to z łaski swojej i zmień zachowanie, bo możesz pożałować. A do swoich propozycji będziesz musiała mnie przekonać.

– Mam się z tobą przespać, żebyś wzięła je pod uwagę? – Gwałtownie skierowała głowę w moją stronę. Nasze usta znalazły się dosłownie milimetry od siebie. Pożądanie wisiało w powietrzu, którym oboje oddychaliśmy. Wystarczył niewielki ruch, aby poczuć ciepło jej gładkich warg, jednak odsunąłem się w drugą stronę.

– Miałem na myśli merytoryczną rozmowę, Wróbelku. Potrafisz być profesjonalistką, czy myślisz już tylko o tym, jak posuwam cię na tym łóżku? – warknąłem, wskazując wzrokiem na materac.

– Wal się, Arnaud. – Jej dłoń zawisła tuż przy moim policzku. Zacisnęła palce napiętej niczym struna ręki i cofnęła ją, mordując mnie wzrokiem.

– Wolałbym ciebie, lecz nie mam w zwyczaju mieszać pracy z przyjemnością, więc pozostaje mi pocierpieć do wieczora – odparowałem, nie panując już nad nerwami.

Wróblewska mruknęła kilka przekleństw pod nosem i z miną urażonej księżniczki wyszła z sypialni.

Zotza.

Miałem pięć minut, by dojść do siebie i ochłonąć. Po dwóch wiedziałem, że to niemożliwe. Wróciłem więc do sali i, nie spuszczać wzroku z projektu, czekałem, aż będę mógł kontynuować.